

Wyrwać hodowców z letargu

rozmawiał: Michał Wierusz-Kowalski
zdjęcia: Małgorzata Sieradzan

O swoich doświadczeniach, problemach i planach opowiada Paweł Spisak – członek kadry narodowej w WKKW, trzykrotny olimpijczyk, multimedalista kraju, a nade wszystko stuprocentowy profesjonalista.

Mimo młodego wieku – rocznik 1981 – uczestniczył Pan już w trzech olimpiadach. Po udanym debiucie atenijskim igrzyska w Hongkongu ukończył Pan na 19. miejscu. Bardzo bolała eliminacja ostatniego dnia w Londynie?

– Na pewno nie jest to przyjemne uczucie, nie na to się liczy, biorąc udział w imprezie tej rangi. Ale uprawiając sport zawodowo, w tym wypadku jeździectwo, trzeba niestety wkalkulować takie scenariusze i ryzyko. To był bardzo trudny rok – rozpoczął się kontuzjami Waga i przygotowanie do igrzysk było szalenie utrudnione. To, że w ogóle udało się wystartować, już było wielkim sukcesem, choć na pewno nie na miarę oczekiwań.

Startując dwukrotnie w igrzyskach, trudno jechać na kolejne tylko po to, żeby wziąć w nich udział. Apetyt miałem dużo większy, o czym zresztą głośno mówiłem. Chciałem przynajmniej powtórzyć wynik z Hongkongu. Było to całkiem realne, jednak ekstremalne obciążenia na takich imprezach sprawiają, że nie ma mowy, aby zrobić coś na pół gwizdka. To nas przerosło. Szkoda, bo rok poprzedzający igrzyska był dla mnie najlepszym sezonem, z każdym kolejnym startem było coraz lepiej. Wag startował bardzo równo i biorąc pod uwagę wyniki, można było mieć spore nadzieje, jeśli chodzi o Londyn. Niestety się nie udało. Ten rozdział trzeba uznać za zamknięty.

Po tym doświadczeniu doszłście już do siebie? Czy Wag będzie jeszcze chodził w sporcie wyczynowym rangi IO?

– Ja na pewno tak, a Wag – trudno powiedzieć. To raczej wątpliwe. W ubiegłym tygodniu wspólnie z właścicielką Waga Magdaleną Donimirską podjęliśmy decyzję o wycofaniu go ze startów w nadchodzą-

cym sezonie. Braliśmy pod uwagę fakt, że koń ma 16 lat, więc jego powrót byłby bardzo trudny. Najprawdopodobniej był to ostatni start Waga w tak dużej imprezie.

Łatwiej byłoby Panu na sercu, mogąc klonować takie konie jak Wag czy Weriusz?

– Myślę, że Weriusz to koń, który odegrał największą rolę w mojej dotychczasowej karierze. Czasem żalowałem, że tak wcześnie na niego trafiłem, bo uważam, że potencjał Weriusza nie został wykorzystany w 100%. To był koń, który zasługiwał na medal w międzynarodowej imprezie. W IO, MŚ czy ME.

Kiedy zacząłem jeździć na Weriuszu, on miał 4 lata, a ja kilkanaście; uczyliśmy się wspólnie. Dobrych, ale i złych rzeczy – popełnialiśmy ogrom błędów. Gdy moja świadomość i umiejętności były wyższe, on miał już swoje nawyki oraz zmęczenie w nogach. Nie mogłem go uczyć pewnych rzeczy od nowa i staraliśmy się tylko wykorzystać to, co było w tym momencie osiągalne i uchwytnie. Tylko poprawiając pewne drobniaczki, które były do poprawienia. Co się też udało.

A co do kwestii klonowania – to pytanie trudne etycznie. Ale biorąc pod uwagę, że mógłbym teraz trafić na takiego samego konia... to sklonowanie, ergo „odzyskanie” tego konia wydaje się niezwykle nęcące. Gdybym wtedy był bardziej doświadczony, mógłbym bardziej efektywnie wykorzystać jego potencjał. Mając dziś Weriusza, który ma 7, 8 czy 10 lat, mógłbym rywalizować z zawodnikami na najwyższym poziomie.

Przed Panem kolejne szanse, wyzwania, propozycje, choćby ta wspaniała oferta Stadniny Koni Racot i gest Jacka

Galczyńskiego. Proszę rozwinąć ten wątek...

– Obecny sezon zapowiada się dla mnie bardzo ciekawie. Mimo że najprawdopodobniej nie będę dysponował koniem na poziomie trzech gwiazdek, czyli nie będę rywalizował z najlepszymi, jednak tak naprawdę nie jestem zawiedziony. Nawet czuję się szczęśliwy. Bo dysponuję nie tylko doskonałą klaczką Pasją, która niedawno trafiła do mnie dzięki życzliwości Jacka Galczyńskiego oraz dobrej woli prezesa Stadniny Koni Racot Jacka Ługowskiego. Oprócz niej mam jeszcze kilka innych młodych koni. Praca z nimi sprawia mi wielką frajdę. Coś nowego, świeżego, ciekawego...

Kiedy miałem w stajni Weriusza i Waga, wcześniej jeszcze Baryta, wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Obecnie każdy dzień to odmienne doznania, nowe sytuacje i to jest niesamowite, to mnie cieszy i uskrzydla. Z ciekawością czekam na każdy nowy dzień i na to, co mi przyniesie. Nie mogę się doczekać nadchodzącego sezonu...

Podczas Cavaliady w Poznaniu rozmawialiśmy o realiach hodowlano-sportowych w Polsce i zachodniej Europie. Łatwiej Panu pozyskać polskie czy zagraniczne konie?

– Trudno mi się do tego odnieść, bo tak naprawdę od początku kariery korzystam wyłącznie z koni polskiej hodowli. Propozycje np. od Niemców, żeby przekazać do Polski dobrze rokujące konie w trening, a konkretnie do mnie, dyktuje biznes, a nie wola wsparcia dobrego zawodnika – w Polsce trening konia jest zdecydowanie tańszy niż w Niemczech. Dlatego absolutnie nie mam złudzeń, że gdybym trafił na świetnego konia, to on mógłby u mnie zostać. Niemcy mają zdecydowanie więcej klasowych



Współpraca ze Stadnią Koni Racot to doskonały przykład przełamującej chwilowy impas na rynku.

zawodników, swoje ambicje sportowe, a ponadto patriotyzm we krwi... Tak więc startuję tylko na polskich koniach.

Czy nasze konie nadają się do WKKW i czy w tej materii możemy dogonić hodowlany świat?

– Polskie konie zdecydowanie dobrze sprawdzają się w WKKW, choćby te, na których wcześniej startowałem. I śmiało pozwalają dojść do najwyższych wyników. Równocześnie uważam, że dzisiaj niestety zdecydowanie trudniej o nie niż kilka lat temu. Pod względem hodowlanym! Jest za mało lub prawie nie ma stadnin i hodowców, którzy by świadomie hodowali konia na potrzeby WKKW. Dlatego cieszy mnie obecna strategia SK Racot – przykład świadomej hodowli przełamującej chwilowy impas na rynku. Racot prowadzi dzisiaj dobrą po-

litykę, ponieważ zostały wprowadzone ogiere z linii skokowych, których celem jest poprawienie skoczności i ruchu hodowlanych koni, mają też klacze mocno zaawansowane w krew, a takie połączenie teoretycznie jest idealne dla konia do WKKW. Poza tym w Racocie do hodowli jest dziś używany także koń pełnej krwi. Sukcesywnie inwestują i remontują bazę genetyczną. Godny uznania jest fakt, iż nie chcą zastępować polskich koni końmi zachodnimi czy końmi cięższymi, tylko dalej próbują oprzeć hodowlę na ogierach pełnej krwi i realizują swoją koncepcję nowoczesnego konia sportowego.

Tymczasem jeśli chodzi o SK Janów Podlaski, to największe sukcesy koni tam hodowanych trzeba łączyć z SO Białka, bo konie z Janowa trafiały do Białki i tam były przygotowywane do zakładów treningowych, gdzie weryfikowano ich potencjał i decydowano o ich dalszym losie, np. karierze sportowej. Dlatego w tym czasie odnosiły największe sukcesy – nie było koni przypadkowych. Później nastąpił regres – zaprzestano prób i selekcji sportowej, nie było odgórnego woli, nie było pieniędzy, pogorszyły się warunki, nastąpił marazm. O zgrozo, zaczęto hodować konie wszechstronnie użytkowe, wbrew konstruktywnej

Paweł Spisak i wałach Wag sp (Omen xx – Wezera sp po Firstgraaf KWPN)

i konsekwentnej selekcji na poszukiwane go konia sportowego.

Moja współpraca z Białką, a później z Janowem Podlaskim to szalenie ciekawe i ważne doświadczenie. W ogóle polskie WKKW w pewnym momencie stało na koniach z Janowa. Stadnina za sprawą prezesa Marka Treli i jego pracowników jest otwarta na współpracę, ma ochotę na angażowanie się w sport, mimo że na miejscu prawie go nie mają. To nie tylko moja opinia, podobnie twierdzi wielu zawodników. Po prostu decydenci z Janowa zrozumieli sens kooperacji sportu z hodowlą – dzięki startom ich konie pokazują się, a dla hodowcy to jedyna szansa promocji i duża podpowiedź, jakich ogierów używać, jak one się sprawdzają i co dalej robić, żeby nie dreptać w miejscu. Poczytuję sobie za wielki zaszczyt, iż prezes Marek Trela często do mnie dzwoni i pyta, jakich ogierów użyć w dalszej hodowli, żeby ukierunkować się na sport. Są otwarci, chcą pracować z zawodnikami, bo wiedzą, że to jedyna droga do sukcesu konia sportowego.

Jak z Pana perspektywy wygląda współpraca hodowli ze sportem?

– Jest mnóstwo hodowców, którzy nie wiedzą, co zrobić ze swoimi końmi... SK Janów



Podlaski czy SK Racot dają dobry przykład. Natomiast gros hodowców, którzy nie mają świadomości, że hodując konia wierzchowego na potrzeby rynku, nie obędą się bez sportu, traci cenny czas. Wszak tylko sport daje możliwość weryfikacji i prawdziwej oceny potencjału użytkowego. Zapominają oni, że innej drogi nie ma – czy to będzie koń do rekreacji, turystyki, hipoterapii czy sportu – trzeba hodować konia z myślą o SPORCIE.

Dziś praktycznie nie ma w Polsce koni pełnej krwi chodzących w WKKW. Czy to znaczy że nasze konie nie nadają się do WKKW? Nie, to znaczy, że wciąż pokutuje obiektywna bieda i niska świadomość hodowlana.

Kiedyś w jednej ze stadnin pełnej krwi pokazano mi tylko trzy konie. Ponieważ były rzeczywiście ciekawe, zadałem szefowi pytanie – dlaczego ma tak mało koni? Odpowiedź była krótka – kiedy konie idą na tor, nie oplaca się, by wracały do stad-

niny. Lepiej sprzedać choćby za tysiąc złotych, niż płacić za ich powrót i obciążać stadninę dalszym utrzymaniem. A wcześniej te konie wracały do stadnin, gdzie były miejscowe kluby sportowe i ludzie jeździli, trenowali, startowali, czyli testowali „ten sprzęt”. Nawet ja jeden ze złotych medali mistrzostw Polski zdobyłem na koniu pełnej krwi z Jarosławki. To był wspólny Del Piero, niestety później pechowo kontuzjowany. To pokazuje, że wiele koni ma potencjał, ale większość nie ma szansy go zademonstrować, bo jest nie sprawdzona. To dotyczy nie tylko hodowców koni pełnej krwi, zarówno prywatnych, jak i państwowych, którzy hodują konie po to, żeby hodować. Sztuka dla sztuki...

Tymczasem w XXI wieku musimy mieć świadomość, że hodujemy konia na konkretne potrzeby; konieczna jest specjalizacja, im węższa i bardziej świadoma, tym większa szansa, że wyhodujemy zempiona. Dlatego hodowca musi zabiegać o kontakty ze

Paweł Spisak na walcu Weriusz sp (Chyszów xx – Wolfa sp po Feiertaum han.)

sportem – tylko tak można jego konie przepracować i sprawdzić. Dzisiaj obowiązuje model otwarcia się na sport i na zawodników, którzy są w stanie wypromować konie, hodowlę i pomóc w dalszym trafionym kojarzeniu hodowlanym.

Iloma i jakimi końmi obecnie Pan dysponuje?

– Na nadchodzący sezon mam 6 koni w wieku od 4 do 7 lat. Najstarsze to 7-letni Elaborat (Aspan – Elandra po Decoration) z Janowa i Pasja (Carry Son – Piroga po Czynel), też 7 lat. Pasja to czempionka Młodych Koni. Ponadto 6-letnie Banderas (Moravia westf. – Babilonia xx po Jape), który jest u mnie w stajni zaledwie od trzech tygodni, i moja klacz Strona II (Cajero hol – Strzała xx po Saphir), czempionka koni 4-letnich WKKW z roku 2011, oraz dwa młodsze, które dopiero rozpoczynają starty w konkurencji WKKW.

Czy w kontekście współpracy hodowli ze sportem łatwiej o mecenat prywatny czy państwowy?

– W tej dyscyplinie o jedno i o drugie ogromnie trudno. W skokach, które są dużo bardziej skomercjalizowane, istnieje już znacząca współpraca hodowców z zawodnikami, natomiast w WKKW dopiero rodzi się w bólach.

To właśnie Pan wraz z kilkoma kolegami przełamaliście tę barierę niechęci czy obaw, jakie dzieliły hodowlę od sportu. Sektor hodowli państwowej zaczyna być zainteresowany współpracą. Razem z wybranymi jednostkami ANR pokazujecie nową ścieżkę i model działania. Po oto jest Paweł Spisak – chłopak z Polski, wolny strzelec, o renomie i doświadczeniu światowym... Magia czy głos rozsądku?

– Chcę wierzyć, że to pragmatyzm. Dobre rozwiązania każdemu służą, czyli hodowla sportowi, a sport hodowli. Pojawia się coraz więcej osób, które mają dobrą wolę i chcą coś zmienić. Ale w naszej branży wciąż jest zbyt wielu ludzi, którzy tkwią w przeświadczeniu, że sport to zbyt kosztowne i niepotrzebne zamieszanie. Dobre przykłady kooperacji hodowli ze sportem będą stopniowo wypierały pesymizm ze świata jeździeckiego. Argumentem muszą być dobre wyniki. Oczywiście nikt nikomu, kto bawi się za własne pieniądze, nie może zabronić ekstrawagancji, czytaj – prywatni mogą sobie hodować konie i puszczać je bez żadnych konsekwencji



na ląki, ale po co? To wielki koszt, który do niczego nie prowadzi. Za konie zdjęte z pastwisk nikt nie chce płacić dużych pieniędzy, szczególnie w kryzysie...

Jak wygląda Pana kalendarz na rok 2013?

– Jak mówiłem, mam konie tylko polskiej hodowli, więc będę się koncentrował się na ich startach w kraju. Będzie mnie można zobaczyć na wszystkich krajowych zawodach. Zaczynam od Jarosławki, potem Biały Bór, Racot, Strzegom itd. Planuję też kilka startów zagranicznych z finałem MŚ Młodych Koni w Lion d' Angers.

Z kim Pan współpracuje, żeby osiągnąć cele krótko- i długoterminowe?

– Przede wszystkim trzeba powiedzieć o współpracy trenerskiej. Od kilku lat regularnie jeżdżę na konsultacje do Andresa Dibowskiego. Od tego roku pojawiła się bardzo duża szansa dla całego polskiego WKKW, ponieważ PZJ nawiązał ramową współpracę z Andreasmem, dla szerszej grupy zawodników z kadry. Czy oni z tego skorzystają, to inna sprawa, ale myślę, że sztuka i magia Dibowskiego – charyzmatycznego mistrza olimpijskiego – może odegrać nieocenioną rolę, począwszy od sportowych sukcesów, przez wpływ na właścicieli i hodowców koni, zmianę ilościową i jakościową treningu, koncepcje strategii rozwoju dyscypliny, wreszcie ogólną samoświadomość i zaangażowanie środowiska. Po prostu Dibowski to fachowiec z najwyższej półki.

A jeśli mówimy o partnerach – obecnie nie mam żadnego sponsora strategicznego, który wsparłby mnie finansowo na tyle mocno, abym mógł spać spokojnie. Tym miłej wspomnieć, że właśnie finalizuję roz-

mowy z Polskim Związkiem Hodowców Koni, który wyznaczył dla mnie na obecny sezon stypendium w kwocie 10 tys. zł. Każde pieniądze to znacząca pomoc i ulga, więc korzystając z okazji – wszystkim, którzy mi pomagają, winny jestem serdecznych podziękowań. A są to – oprócz PZHK, stadnin i stad z zasobów ANR – jeszcze np. Boehringer Ingelheim, Stefanidis, Sklep Stajnia czy PSI Equestrian Consulting. Na końcu tej wyliczanki muszę wyznaczyć – największe zaplecze i oparcie mam w rodzinie. Moim głównym dobrodziejem jest mój tata, żona, która pomaga mi w prowadzeniu całego naszego końskiego interesu w Skibnie, teść, który mocno się angażuje, brat, który ma wciąż nowe pomysły na skuteczne relacje z mediami, itd. Oto mój „dream team”!

Jak promować dyscyplinę, żeby łatwiej było o sponsorów?

– Od kilku lat mój sposób na promocję jest prosty – wszystkie pieniądze, które wydaję na przygotowanie koni, na starty, traktujemy jako inwestycję we mnie. Bo

Paweł Spisak na Weriuszu

Konferencja z uczestnikami IO w Londynie – Beata Stremler i Pawłem Spisakiem – oraz MŚ w powożeniu w Portugalii – Bartkiem i Weroniką Kwiatkami – inicjatywa PZHK zorganizowana podczas Cavaliady w Poznaniu w grudniu 2012

pieniądze na dyscyplinę się znajdują, jak stworzymy jeździeckiego Małysza. Jeżeli będę osiągał dobre wyniki, to wzrośnie zainteresowanie mną i całą dyscypliną. A potrzebne jest zainteresowanie hodowców, by chcieli dawać zawodnikom swoje konie, sponsorów, by chcieli wspierać finansowo bądź rzeczowo, organizatorów, by robili nowe imprezy itp. Dlatego najpierw skupmy się na wynikach, na intensywnej pracy pełnej pokory i wyrzeczeń, poświęćmy się sprawie, a reszta kiedyś nadejdzie...

Brał Pan udział w pokazach oraz konferencji prasowej zorganizowanych przez PZHK i ANR podczas grudniowej Cavaliady – inicjatywa pt. Pawilon Polskiej Hodowli. Czy to ma sens?

– Jasne. Każde działanie, które ma na celu pokazanie dyscypliny szerszej publiczności, na dodatek rodzimego produktu hodowlanego, jest ogromnie ważne. Jeżeli przy okazji dużych zawodów skokowych, gdzie obserwujemy zawodników w 90% na zagranicznych koniach, my pokazujemy zawodników na polskich koniach, którzy są w stanie dobrze wypaść, to sukces tym większy. Możemy śmiało przykleić etykietę „Teraz Polska”. To ma ogromne znaczenie, tylko jeszcze kwestia planowego działania i robienia tego profesjonalnie, żeby było ze wszech miar atrakcyjnie.

Pamiętajmy – dzisiaj w Polsce trudno znaleźć wybitnego konia do WKKW, ale i tak jest łatwiej, niż odkryć wybitnego konia do ujeżdżenia czy skoków. Mamy duże szanse w WKKW, ale to ostatni moment, żeby hodowcy się obudzili i zobaczyli, że jest taka nisza. A wtedy będzie co pokazywać, będą sukcesy, będzie zainteresowanie i będą pieniądze.

Dziękuję za rozmowę. ■

